Piątek. Kraków, dnia 1. Listopada. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 22.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Rok V.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jan III. Sobieski. Król polski.

O tym sławnym polskim królu, — to już podobno wszyscy wiecie, — jako że jest znany całemu światu z tego, że oswobodził Wiedeń i monarchiję austryjacką, a osobliwie wiarę świętą chrześcijańską, od tureckiego najazdu. Ale że o nim, to tak miło polskiemu sercu prawić, to my wam tu jeszcze mało wiele o jego żywocie spiszemy.

Jan Sobieski był najpierw hetmanem (to jest takim wielkim wodzem polskim), a wtedy panował prawie w Polsce król Michał Wiśniowiecki, ale że to ta był człowiek niezdatny na monarchę koniecznie, i nie bardzo waleczny, i słaby na duchu, to też Turki za niego ośmielili się bardzo, i Polskę poczęli na dobre najeżdżać, i kto wie co by się było działo dalej, gdyby nie waleczny hetman Jan Sobieski, był ich poskromiał i z Polski odpędzał. Dla tego też, jak tylko król Michał umarł, cały naród polski obrał jednomyślnie Jana Sobieskiego na króla. Wszyscy krzyknęli, Jan Sobieski, co zbił Turka, niech będzie królem polskim! On, albo nikt! No, i stało się, jak wykrzyknęli, Sobieski został królem polskim.

Oj, i szczęśliwy, nie tylko dla Polski, ale dla całego chrześcijańskiego świata, był ten wybór Sobieskiego! Nazwano go Janem III. Zaraz od początku czekała go bardzo wielka praca z zajadłym Turkiem, który znowu zaczął wchodzić do Polski, i już był koło Trębowli za Lwowem, dla tego jeszcze przed swoją koronacyą, poszedł tam Sobieski z wojskiem swojém, poskromił, i wygnał za Dniestr Turka. Potém zjechał do Krakowa, gdzie był wraz ze swoją żoną Maryą Kazimierą koronowany. Ta żona jego, którą on z wielkiéj miłości nazywał Marysienką, była to francuzka przebiegła kobieta. Musiała być mądra, kiedy takiego potężnego monarchę, jak Jan Sobieski, zawojowała ze wszystkiem, tak ją kochał szalenie. Otóż ona to tak pokierowała, że się Sobieski poważnił z Francyą, a natomiast w wielką przyjaźń wszedł z Austryą. I kiedy się tak zaprzyjaźnił Jan Sobieski z Leopoldem cesarzem austryjackim,

to właśnie wtedy Turek chciał się duchem po całéj rozsiąść Europie, i mieczem, ogniem, szerzyć wszędy swoją pogańską wiarę. No i wpadł Turek na Austryę, i obtoczył Wiedeń straszną siłą wojska, bo aże 300 tysięcy żołnierzy i z kilkuset armatami. Sam cesarz musiał ujść z Wiednia, gdzie było w załodze ledwo 16 tysięcy wojaków. Jakże się tu ochronić takiéj masie Turków? Tymczasem Turcy nie pytali nic, tylko dniem i nocą walili z armat przez dwa miesiące.

Mieszkańcy biedni Niemcy, jak to zwykle, umierali od wielkiego strachu. I co tu począć w takiém położeniu okropném? Siły własne słabe, a Pan Bóg wysoko, a Turek tuż na karku. O wielka, przewielka była rozpacz na tedy w Wiedniu, każdy miał się za zgubionego na wieki.

Wtém przychodzi szczęśliwa myśl cesarzowi Leopoldowi, aby się udać do swego przyjaciela króla Sobieskiego o pomoc.

I posłał duchem dwóch posłów do Polski, jeden był od cesarza, a drugi od ojca świętego.

Przybyli spieszno do Krakowa, gdzie udali się prosto na królewski zamek, i przyszli prawie wtedy jak Jan Sobieski wychodził na mszę do kościoła. Posłowie zdążyli ku niemu i klęknąwszy, zawołali: Królu! ratuj nas, ratuj Wiedeń! A inni rzekli: Ratuj chrześcijaństwo! Sobieski, jak jeno posłyszał te słowa, że tu chodzi nie tylko o Wiedeń, ale i o całe chrześcijaństwo, tak się nie wachał i minuty, ale zaraz zrobił postanowienie bieżeć w pomoc Austryi.

Zebrał zaraz 30 tysięcy, co najdzielniejszego wojska, i wyruszył z pełną ufnością w opiekę Boską i z modlitwą na ustach ku Wiedniowi.

Dawniéj nie było kolei żelaznéj jako teraz, toż 60 mil nie mogli tak spieszno przebyć; to też kiedy Sobieski stanął pod Wiedniem, to już był jakby ostatni dzień dla wiedeńczyków, bo Turcy przypuścili ostateczny szturm i już, już miał się Wiedeń poddać. Ale jak się Niemcy dowiedzieli, że król Sobieski nadciągnął, tak nabrali otuchy, i poczęli się trzymać ostatniemi siłami.

Tymczasem nasz Sobieski, jeszcze przed świtem kazał ołtarz na placu wystawić, gdzie się odbyło pod gołem niebem solenne nabożeństwo, a przez całą mszę Jan Sobieski leżał krzyżem, modląc się o błogosławieństwo do Boga, poczem przyjął z rąk kapłana, Ciało i Krew Pańską; a tak wzmocniony, śmiało i ochoczo szedł z wojskiem polskiem na Turka. I zbił téż do razu Turka oblegającego Wiedeń, a tymczasem Niemcy wypadli za murów, i zaczęli się mścić za swoją biédę na Turkach. I tak w jednym dniu cała turecka armija rozproszoną została, a cały obóz turecki, co go było mil kilka, wpadł w ręce polskie. Miły Boże! co tam było bogactwa, złota, drogich rzeczy i wszelkich kosztowności, co koni prześlicznych, co armat, co chorągwi, to by tego i na wołowéj skórze nie spisał. Różne zdobyte na Turku kosztowności, są jeszcze po dziś dzień to na zamku w Krakowie, to w Częstochowie na Jasnéj Górze. Zaś chorągwie, to jednę, co największa, posłali zaraz do Rzymu, a inne są w Wiedniu. Tak to zwycięztwo ocaliło od zagłady wiecznéj Austryę, i wyratowało całą chrześcijańską wiarę, bo po téj przegranéj, nie chciało się już Turkom daléj po Europie mieczem i ogniem szerzyć swoją pogańską wiarę. My Polacy mamy się czém we świecie poszczycić, żeśmy mieli takiego dzielnego króla Jana Sobieskiego. To téż, jak wtedy po zwycięztwie owém, Jan Sobieski wjeżdżał do Wiednia, to mieszkańcy tamtejsi wołali: Witaj nam, witaj, nasz zbawco! A matki podnosiły dzieci swoje na rękach, aby go mogły widzieć i pamiętać, a szczęśliwy był, kto się choć jego pięknéj szaty, albo ślicznego buławego konia mógł dotknąć. Była to bardzo przyjemna chwila dla serca Jana Sobieskiego, nie prędko który monarcha doczeka podobnéj.

To wszystko działo się 1683 roku, 12 Września. To jest temu 184 lat.

Potém Sobieski uganiał się jeszcze na Węgrach za Turkiem, co w końcu dla wolnéj Polski nie dobrze wypadło, bo Sobieski chcąc z Turkiem raz

na zawsze skończyć, wszedł w przymierze z Moskalem, nie przewidując, że kiedyś w potomstwie Moskale staną się niebezpieczniejszemi wrogami dla Polski, ba, i dla całéj Europy, niż same Turki. Polacy też z téj przyjaźni nie byli bardzo radzi, przeczuwali widać, że Polskę zgubi kiedyś Moskwa. Jednakże Jan Sobieski, został na zawsze jednym z najpotężniejszych monarchów, był kochany od całego narodu, a szczególnie od ludu prostego, z którym lubił się bawić, jakby z równem, jak to tego dawał nieraz dowody; co było i w Jaworowie, gdzie tańczył publicznie z ludem prostym i słynną ztąd kowalową z Jaworowa. To jeno zarzucają temu uczciwemu królowi, że tę swoją francuzką żonę bardzo kochał, i strasznie jéj słuchał, a naród polski ją nie lubił, i ztąd to wypadło, że po śmierci Jana Sobieskiego, na złość królowéj Marysienki, naród polski, nie wybrał żadnego syna po Janie Sobieskim na króla, co się stała wielka chyba, bo ten ród dzielny byłby może panował szczęśliwie, i nie było by przyszło do takiego upadku Polski.

No, ale Bóg jest Wszechmocny, jak zasmucił, tak pocieszy! a jak Polacy wyratowali i na nogi postawili Austryę, tak może da Pan Jezus, że Austrya wywdzięczając się, znów wybawi i na nogi postawi Polskę! Co nam daj doczekać Panie, Ojcze Niebieski, i Królowo nasza Marya!

Prześladowania religijne na Litwie.

(Według zeznań naocznych świadków).

Ciąg dalszy.

Kauffman przyjął prośby. Skoro zaś dano znać że dnia 19 Września główny naczelnik kraju będzie i w Nieświeżu, lud sam z okolicy odległéj o 5, 6, a nawet 10 mil od tego miasteczka, pospieszył na dzień oznaczony. Cała też parafia Bobowieńska gromadnie z prośbami wyruszyła i nie zważając na straż u rogatek, weszła do miasteczka. Jakkolwiek policyja wielu bardzo przybyłych aresztowała, kiedy się jednak Kauffman ukazał, prośby gradem się posypały. Było przy tém kilka manifestacyj. W jednéj z nich włościanie pisali, „iż wolą tysiąc razy robić pańszczyznę, niż znosić tak okropne męki, jakich im rząd nie szczędzi, przymuszając na prawosławie.“

Kauffman stanął w zamku księcia Radziwiłła. Następnego dnia włościanie i szlachta przecisnęli się również przez straż do zamku. Kauffman przyjmował prośby. Katolicy padali przed nim na kolana, ale on przyjął ich jak najgorzéj. Dla zamaskowania się udał oburzenie, i obróciwszy się do urzędników i popów powiedział: „Ot jakie wasze dobrowolne przyjęcie prawosławia”, i niby kazał oddać ludziom wymuszone od nich podpisy. Powtóre jednak, zwróciwszy się do popów i urzędników rzekł: „Róbcie swoje póki czas” (poki wriemia) i rozkazał by w dni cztéry przerobić kościół Bobowieński na cerkiew. Lud słysząc to do około, wydał jęk boleści i narzekania, ludzi było około 10,000, wszyscy w rozpaczy powrócili do domów.

Nazajutrz po wyjeździe Kauffmana z Nieświeża, policyja z kozakami i żandarmami napada parafię Bobowieńską, ściąga całą ludność katolicką do miasteczka Bobowni i nakazuje by własnemi rękami przerabiała kościół swój na cerkiew, wśród naigrawań strażników i popów. Przymuszono lud burzyć własne ołtarze, wyrzucać organy i święte figury. Jakiż że to był cios dla serc katolickich!

Gdy wynoszono rzeźby, popy z szyderstwem wołali: „Oto wasz Bóg”. A kiedy tak jednym kazano rujnować kościół, innych tymczasem użyto do naprawy dróg, zwożenia żółtego piasku dla wysypania nim całego miasteczka; innych znów do budowania szałasów, w których popi, archiréj, gubernator i inni urzędnicy, uroczystą biesiadę wyprawiać mieli.

Ludność widząc się tak napadniętą, jednego jeszcze na ratunek chwyta się środka. Radzi o podaniu prośby do archireja i protestacyi przeciw

tak niesłychanemu gwałtowi. W dzień pracowali przy przerabianiu kościoła na cerkiew, w nocy pisali prośby i zbierali podpisy. Jak Kauffman rrekł, tak już do dnia 17 Września roku zeszłego kościół katolicki zamieniony był na cerkiew. Cerkiew więc i protest były gotowe. Zwożą urzędników, przybywa gubernator z Mińska i popów około 20. Kozaki, żandarmi i rota wojska ściąga dla asystencji. Do gubernatora i archireja zbliżyć się było nie podobna. Lecz gdy archirej wychodził z cerkwi, kobiety padły na kolana, a oddając mu prośbę w imieniu całéj parafii, błagały, by raczył powstrzymać popa Julijana Narkiewicza, jako swego podwładnego, wymieniając jego nadużycia i gwałty. Archirej przyjął proźbę od kobiet, lecz gubernator kazał je aresztować i polecił zarządzić śledztwo. Wszyscy urzędnicy carscy i popi udali się na biesiadę. Lud był obojętnym widzem, serce każdego było rozżalone, bo ono wiarą prawdziwą zrosło się z kościołem, który był jego pociechą, ukrzepieniem, a teraz widzi w tém miejscu niemiłą mu cerkiew obcego narodu. Moskale cieszą się, że będąc silni, pokonali słabych, szaleją z radości, że zdobyli mogiły ludu katolickiego. Lud znów w smutku przemyśla, że jego prochy nie spoczną obok prochów ojców, bo czując w sobie ducha niepokonanego, poprzysięga, że raczéj na miejscach niepoświęconych, nawet w polu grzebać się dozwoli, aniżeli na miejscu tak okropnie przez prawosławnych sprofanowaném."

Popi darzą starszyznę obrazkami. Gubernator zaś miński, jenerał-major Szałgunów i archiréj Hołubowicz, na uczczenie Bernowicza i wszystkich dokonanych przezeń okropności nad katolikami, porywają go na ręce, unoszą do góry i wykrzykują „hura Bernowicz"!

O do prawdy! piekło samo podobnéj biesiady pozazdrościć może. Ona już wystarczającą być winna do otworzenia oczu ludom Europy, na całą grozę moskiewskiego przeobrażenia, dokonywanego dzisiaj na ziemiach Polski.

Pióro wypada z ręki, gdy przyjdzie kreślić podobne obrazy, a przecież działo się to w oczach tysięcy. I był to piąty dzień prawdziwego męczeństwa katolickiego ludu Bobowni. (Dokoń. nast.)

Co słychać w naszéj Galicyi?

Jeszcze zawsze o gminach, Radach powiatowych, boć to najgłówniejsze. — Otóż, już panowie w całéj Galicyi powybierali do Rad powiatowych z mniejszych posiadłości, tylko kilka gmin było takich ciemnych, lub przez kogoś zbuntowanych, co ani gmin urządzić nie chcieli, ani o Radach powiatowych nic słyszeć. No, o takich ludziach to jak my wam to już wspomnieli, nie wiedzieć już jak powiedzieć, żeby oni miasto się cieszyć i garnąć do szczęścia i dobra, które im w skutku narady sejmu i mądrych ludzi raczył Najjaśniejszy Pan użyczyć, oni się od tego uchylają, i trzeba ich dopiero mocą, siłą, żołnierzami, do własnego ich dobra zmuszać. To tak, jakby na to mówiąc, ludzie jacy siedzieli w ciemném więzieniu, gdzie by im było źle, i jak to mówią, i chłodno i głodno, i żeby pan ich ulitowawszy się nad niemi, że już długo cierpią, przyszedł, otworzył bramy więzienia, „bo mi was żal się zrobiło, ze już długo w tych kajdanach jęczycie", a oni by dopiéro daléj się opierać i swarzyć, że oni nie chcą wolności, i chcą w więzieniu zostać ciągle i w ciemności, co dopiero ten dobry pan musiałby swoje sługi i swoje wojsko zwołać i gwałtem tych głupich ludzi na wolność wyprowadzić. To cóż byście na takich ludzi powiedzieli? Że oczywiście są głupi i szaleni. Otóż widzicie, tacy głupi i szaleni, są to gminy, które samorządu, co im daje dobry nasz cesarz, przyjąć nie chcą. A cóż to widzicie robi takie oślepienie? oto ciemnota; żeście nie byli pilni oświecać się, posełać dzieci do szkółek, aby one wam choć trochę oczy otworzyły, umiąc coś przeczytać.

To taka sama robota była także w Galicyi, przed kilkadziesiąt laty, jak przyszło rozporządze-

nie, aby dzieci szczepić po wsiach, to cóż powiecie, że matki głupie, to po lasach uciekały z dziećmi, i nie chciały do szczepienia nieść dzieci, że musieli gwałtu, policyjantów używać i ciężkie kary nakładać, aby głupie matki zmusić do tego. A tu moi ludzie, sam Pan Bóg przez mądrych ludzi spuścił takie dobrodziejstwo na świat, że wynaleźli sposób szczepienia ludzi, aby tyle nie umierało, bo dawniéj przed laty, jak nam staruszkowie opowiadali, to jak przyszła ospa którego roku na jaką wieś, to co do jednego dziecka we wsi wymarło, przez co ludzi potém było bardzo mało. A co to tam za żal matek musiał być! No, to sobie wystawcie, jak to było głupio, że tu jakiéj takiéj matce, chcą wyratować najdroższe dziecko od śmierci, a ona głupia, ciemna nie chce sama tego.

Tak było i ze szkółkami u nas, zrazu nikt nie chciał dziecka do szkoły posełać, tylko mówili: „ej, co im ta po tém, my się postarzeli nie znamy na piśmie, to i dzieci się obejdą.“ I widzicie, przez to rozciągała się straszna ciemnota. A teraz Bogu dzięki, poznaliście już, że szkoły, to dobrodziejstwo, że bez nauki człowiek nic nie znaczy, że i Boga dobrze chwalić nie zdoła. I jak wam to miło, że dziś mało wiele umie kto co przeczytać i wiedzieć co się dzieje we świecie, i w różnych rzeczach się doskonalić, i zabawić nieraz i pocieszyć. Otóż wierzajcie nam ludzie kochani, tak jak z tém szczepieniem, jak w początku ze szkółkami, tak ludziom nieoświeconym, wszelka odmiana i na najlepsze, zdaje się dziwna i niepotrzebna, a dopiéro jak się ludzie późniéj przekonają, że ciemni, uwierzą mądrzejszym. I jak dziś wierzą matki, że szczepienie ospy jest dla nich dobrém wielkiem, bo im kochane dzieci nie mrą tak, a przez kilkadziesiąt lat, ludność pomnożona, zaséła dzięki Bogu, że to wynalezienie tyle dobrego przyniosło; tak wam ręczymy, że to dziś *zaszczepienie* porządku gmin, i zaprowadzenie *Rad powiatowych*, niezliczone dobre skutki za lat kilka, a największą swobodę i byt dobry za kilkanaście wam przyniesie.

Ale jak smutno jest pisać o ciemnocie tych kilku nieszczęsnych gmin, tak znowu serce się raduje, jak w drugich miejscach, lud wiejski z pośród was poznał, że te odmiany, dążą do szczęścia, do lepszego mienia, do zgody i do miłości Boga i bliźniego. Jak to miło było słuchać, jak w jednéj Radzie powiatowéj, wybrany włościanin, podając rękę reszty wyborcom, tak panom jak i mieszczanom, wyrzekł: „Teraz zaczyna się u nas prawdziwe szczęście, bo prawdziwa jedność i zgoda; nie ma już żadnéj przeszkody co by nas poważnić mogła. Pańszczyzna darowana, służebnictwa po większéj części zagodzone, nie mamy więc co innego, jak radzić nad wspólném dobrém nas wszystkich i całego kraju. Bo jeżeli nas gniecie jaka bieda, to wspólnie i jednako, tak pana we dworze, jak mieszczana w mieście, i nas ludzi wsiowych w chałupie. Niech żyje zgoda, jedność i miłość i niech żyje nasz dobry monarcha!“ — Takie miłe i mądre słowa wypowiedział jeden włościanin przy wyborze Rady powiatowéj.

Albo znowu w Myślenicach po wyborze do Rady powiatowéj, Kośmider, wójt z Krzeczowa, góral, ale człek piśmienny i okrutnie kraj swój kochający, a rządny oświaty, tak dla siebie, jako dla całego wiejskiego narodu polskiego, przez co jest znany z Gazet wszędzie, wyrzekł: „Dzień ten, w którym widzę taką jedność, zgodę i miłość, między wszystkiemi stanami, jest najpiękniejszym w życiu mojém.“ Widzicie ludzie kochani, że to są przecie między wami włościanie, którym dał Bóg tyle światła, że już przejrzeli co złe, a co dobre. — Starajcie się więc jak najwięcéj do tych należeć, co już przejrzeli, a wkrótce kraina nasza zakwitnie oświatą i za nią idącém szczęściem i dobrym bytem, i będzie królestwo Boże, a ciemności właściwe samemu piekłu, znikną od nas. Ale nam trza ufności, pracy i wytrwania w miłości!

Mimo, że zwołanie sejmu nie nastąpi zbyt rychło, namiestnictwo rozpisuje wybory na opróżnione 3 miejsca poselskie, ogłaszając następujące obwie-

szczenie: W dawnych obwodach Brzeżańskim, Złoczowskim i Sandeckim rozpisuje się niniejszém — w każdym z tych obwodów wybór jednego posła na sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiém Księstwem Krakowskiém z ciała wyborczego większych posiadłości.

Wybór odbędzie się dnia 21 Listopada b. r. w Brzeżanach dla dawnego obwodu Brzeżańskiego, w Złoczowie dla dawnego obwodu Złoczowskiego, a dla dawnego obwodu sandeckiego w Nowym Sączu.

Lokal przeznaczony na miejsce wyboru i godzinę wyboru poda się do wiadomości PP. wyborców kartami legitymacyjnemi.

Listy wyborcze rzeczonych okręgów wyborczych ogłaszają się zarazem w dzienniku rządowym.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Rada Państwa obraduje ciągle nad zmianą paragrafów konstytucyi, przy czém Niemcy zawsze chcą być górą, nad innemi krajowcami i wszystkie prawa chcieliby sobie przypisać. Trudno oraz przeprzyć w czém tych niemieckich panów, oni nie dbają tyle na szczęście i umocowanie całéj Monarchii, jak o to, aby ich było na wiérzchu. A druga sprawa, jaka teraz najwięcéj zajmuje Radę Państwa i cały Wiedeń, to jest, względem tego, co panowie niemieccy chcą odjąć dużo władzy duchowieństwu, t. j. tak zwany konkordat, i chcą, aby sprawy małżeńskie, i co do innych wyznań, nie należały do duchownych, tylko do władzy krajowéj. Otóż, o to bardzo się zmarkocili biskupi i zjechało się do Wiednia, aże 25 arcybiskupów i biskupów i podali taki adres do cesarza, prosząc, aby cesarz na odjęcie im téj władzy, tego konkordatu nie pozwolił. Otóż, o to, jeszcze się bardziéj zgniewali w Wiedniu na duchownych, i krzyczą gwałtem o zmianę tego konkordatu, a dobry i uczciwy nasz cesarz ma kłopot, bo oczywiście, jest między młotem a kowadłem, bo jako pobożny i szacujący duchownych, nie chciałby im zrobić uszczerbku i nieprzyjemności, a tu znowu jako monarcha konstytucyjny nie może się duchem sprzeciwiać temu, czego cała Rada Państwa chce. Nie wiedzieć przeto jak się to rozstrzygnie. Ale zawsze źle, że się takie sprzeczki wywołują teraz, kiedy by trza wszystko tylko ku zgodzie i potędze Austryi obracać. Jeżeli ten konkordat upadnie, to wtedy nastaną zapewne te cywilne śluby, o których wam wspominaliśmy. Takie śluby cywilne są prawie po wszystkich innych krajach, to jest takie zaprzysiężenie sobie w urzędzie, a potem dopiéro w kościele u ołtarza ślub.

Najjaśniejszy Pan odjechał z Wiednia do Paryża dnia 22, przejechał przez Strasburg, zkąd stanął naprzód we francuzkiém mieście, zwaném Nansy, gdzie z wielką wspaniałością był przyjmowany w pałacu arcybiskupim. Najjaśniejszy Pan jedzie z dwoma arcyksiążętami braćmi swemi, i ze świtą różnych panów, nawet kilku ministrów pojechało z cesarzem do Paryża na tę tam wystawę, a oraz dla większéj przyjaźni z cesarzém Napoleonem.

Włochy. Ej smutne bardzo ztamtąd przychodzą wiadomości. Powstanie szerzy się coraz bardziéj, w krainie będącéj pod rządem ojca świętego. Garstka papiezkich żołnierzy nie będzie mogła dać rady tylu powstańcom. Minister ojca św. rozpisał do wszystkich dworów królewskich, aby broniono téj ojcowizny św. Piotra, ale cóż, ciężka rada, któż tu pójdzie, kiedy każdy w swoim kraju ma swoje kłopoty. Cała nadzieja w Napoleonie jako opiekunie Rzymu, ale cóż, kiedy pono i on teraz nie może tak koniecznie sprzeciwiać się Włochom, bo by mogło przyjść do wojny; więc nie wiadomo jak będzie? W samym Rzymie, to jeszcze ma być spokojność, ale to tam i to nie długo będzie, bo się sparte Włochy czegoś zawzięły, więc piszą ztamtąd, że gdyby broń Boże, i tam rewolucyja wybuchła, natedy ojciec św. wyjedzie z Rzymu, opuści go i pojedzie do cudzego kraju, do Anglii albo do Hiszpanii. Niech ta do tego nie przyjdzie, aby się ojciec św. musiał tułać po obcych krajach,

ale gdyby się tak stało, toż ojca św. każdy kraj przyjmie z otwartemi rękami, i będzie rad, i uraczy go czém jeno najlepszém. Żeby na to mówiąc i do samego Krakowa przyjechał, jacybyśmy mu radzi byli, prawda? i jak by mu na niczém nie zbywało.

Ale Boże daj, aby się tak stało z tym Rzymem, aby i ojciec św. był spokojny i kontent, i Włochy aby byli zadowolnieni, i aby była miła zgoda, co jest najmilsze Bogu i dobrym ludziom.

Francyja. Paryż cały jest teraz zajęty przybyciem tam naszego cesarza, którego przyjęcie tam opiszemy wam w p. Nrze Nowin. Zajęci równie Francuzi temi niepokojami we Włoszech i jak donoszą, że Napoleon nie będzie już nic przeszkadzał Włochom, byle oni znów kiedyś pomogli Francyi, jak będzie kiedy potrzeba zmierzyć się z zachodniém państwem — z Moskwą. Piszą także, że przyszły wiadomości z Rzymu, że co bądź się tam stanie, to ojciec św. nie opuści swojéj stolicy i nie pojedzie ze Rzymu.

Królestwo Polskie

Z Warszawy donoszą bardzo ważną rzecz gazety, a to, że tam zjechał jakiś starszy jenerał Moskal, i obzierał starannie okopy, twierdze, a oraz kazał budować obóz zimowy. To cóż to to znaczy? to tak, jakby się jakiéj wojny spodziewali. A tu znowu pisze Czas, jako w Warszawie w pewnym domu na Krakowskiém Przedmieściu znajdował się na froncie obraz Matki Boskiéj. Dom ten odnawiano tego lata, a plan odnowy musiano przedłożyć Magistratowi do zatwierdzenia. Gdy atoli komitet urządzający ma tam wszelką władzę, przeto i plan poprawy tego domu, do niego należał. Rozkazał więc właścicielowi domu, aby przy odnawianiu go, usunął duchem obraz Matki Boskiéj. Właściciel, choć nawet protestant, a nie chciał tego uczynić i opierał się długo, ale w końcu był zmuszony to uczynić. Już widać ztąd, jak rząd moskiewski, gdzie dojrzy choć cień jaki naszéj katolickiéj wiary, stara się ją wszelkiemi sposobami odsuwać i niszczyć.

Korespondencya.

Nowy Sącz, 10 Października.

Wczoraj pożegnaliśmy przełożonego OO. Jezuitów, X. Peterka. Odjechał on do Krakowa, gdzie założono Kolegium w Kościele Bożego Ciała. A wiecie co to Kolegium? Oto zbiór większy i taka szkoła, w któréj młodzi ludzie do zakonu się sposobią. Żegnaliśmy go jak ojca i widzieliśmy łzy w oczach wszystkich, bo też to był dobry pasterz, prawdziwy ojciec kościoła, gorliwy o chwałę Bożą, również o dobro i zbawienie dusz wiernych; założył on tu bractwo do niepokalanego Serca Maryi. O! mili ludkowie! jakie to piękne nabożeństwo, to aż się dusza raduje. Opiszę wam, a może i wy nabierzecie ochoty do tego bractwa, a niech się pomnaża chwała Boża wśród herezyi czasów. Udajcie no się do X. Peterka, osobliwie wy, coście blisko Krakowa, on was objaśni i pobłogosławi na zdrowiu i dobytku, a wnet się wam we wszystkiém poszczęści. O nie leńcie się moi drodzy służenia Panu i Jego Najświętszéj Matce, a doznacie pociechy i nadspodziewanych łask. O! gdybyście wiedzieli, jak to serce rośnie, gdy każdéj niedzieli nieszpór kończy się pieśnią sierocą: „Idźmy, tulmy się jak dziatki", a wśród tego wspaniała procesyja sunie do ołtarza Maryi z „Przenajświętszym", to aż łza spada, a człek nie wié czemu? Tu dopiéro odczytują się intencyje kto jakie żąda, jedni polecają chorych, nieszczęśliwych, zmartwionych, drudzy kłutliwych, pijaków, grzeszników, poczém głośno „Ojcze nasz i Zdrowaś" i prześliczną litaniję do litościwego Serca Maryi, a w téj chwili cuda się dzieją, cuda powiadam wam, które rozumem objąć trudno. I tak: Pewna panna chora, ztąd o mil 80, każe się zapisać do bractwa — i wpisano ją w sobotę, a w niedzielę wstaje ona z łóżka zupełnie zdrowa, o téj godzinie właśnie, o któréj ta jéj intencyja odczytana była, jak tośmy się z jéj dowiedzieli listu.— Chatka chłopka gorzała, a gdy medalik Serca Maryi wrzucono w płomień, pożar ugasł sam. Gazda koni skradzionych, gdy zanosi intencyje, po nieszporach znaj-

duje takowe na polach przy domu. Matka siedmiorga dzieci od lekarzy odstąpiona i dysponowana na śmierć, nie mogąc się już spowiadać, zapisana do bractwa, wstaje zdrowiutka z długiego łoża boleści. Pani zawiedziona od zakamieniałych braci w dziale rodzinnym, którzy łzom jéj urągali, gdy te łzy poświęca przed ołtarzem serca Maryi, przychodzi pismo z poczty, a w niém ogromna suma wypłacona co do grosza. Młodzian rzucony w świat losem na bezdroża, a błądząc manowcami, urąga cnocie i świętościom. Ciotka bez wiedzy jego zapisuje go do serca Maryi. Naraz płacząc, żąda spowiedzi i jest dziś wzorem młodzieży. Sierota, opuszczona od ludzi płacze przed ołtarzem Serca Maryi, a w miesiąc późniéj przed samym ołtarzem zapisuje bogatego męża swego do bractwa. — O! wiele, wiele widzimy cudów, których to pismo nie zmieści, a których samo wspomnienie łzy wyciska i musi czynić podzięki rozrzewnionego serca. O, moc Boska jest wielka, a kto by śmiał wątpić, temu podamy nazwiska pomienionych osób. Otóż radzę wam i proszę jako siostra w Chrystusie pragnąca zbawienia wszystkich, przyłączcie się mili do tego bractwa, dostaniecie medalik i książeczkę i łask wiele, bardzo wiele; a za to tylko jedno „Zdrowaś” i krótką modlitwę. Tam wyczytacie, jak ta matka tuli nas: „pójdźcie do mnie dziatki moje, wyczerpnijcie łaski zdroje.” A jaka piękna nuta téj pieśni, to aż za serce chwyta, a taka moc w niéj, że gdy jaki grzesznik bieżący na rozpustę po przed kościół tę nutę usłyszy, zaraz staje, wchodzi, a gdy wyjdzie, to już jakoś mimo woli coś go ciągnie do domu. Tak ta matka chroni od obrazy Bożéj. Oj tak mili! Tu już mało mamy pijaków, rozpustników, nawet cholera nie zrobiła tu nam szkody, a wszystko podziękować Bogu Najwyższemu, który sławny w cudach przez Najświętszą Matkę swoją, któréj czci tak gorliwie nauczył nas ksiądz Peterek, który tak szczerze zajął się tém bractwem i przy wielu trudnościach wytrwał w chwalebném przedsięwzięciu. *Wanda.*

Rozmaite przytrafunki.

— „Tygodnik Niedzielny” donosi o morderstwie jednem z dziwnego powodu, co się stało w Lipnicy dolnéj w powiecie Rochatyńskim, gdzie jeden włościan Rusin, przeżywszy 30 lat w małżeństwie, w 62 roku życia porwał się z polanem na żonę i zamordował ją we śnie. Po dokonaniu zbrodni ubrał ją, zataił ślady krwi na ścianie i łożu, a potém wyniósł ją do sieni i postawił obok drabiny, niby to, że nieboszka padając z drabiny, rozbiła sobie głowę. Ale że jak świat światem, zbrodnia się nigdy żadna nie zakryje, co powinno wszystkich od złych myśli odstraszyć; tak też i tu nie oszukał tém ludzi, bo wójt spostrzegł ślady krwi na jego koszuli, i począł mu wyrzucać zbrodnie i spytał, czemu i dla czego zabił żonę?

Wtedy odpowiedział mu Iwan, bo tak było temu włościanowi: „Aby was długo nie turbować, powiem wam od razu prawdę. Zabiłem nieboszkę dla tego, bo wczoraj zgotowała całą misę pirogów (ulubione jadło ruskie), a gdym chciał jeść, odtrąciła mnie od miski i schowała w przypiecku. Niechżeż się za to naje nie pirogów, lecz surowéj ziemi.

No, na taką racyą, to już nie wiedzieć co powiedzieć i co myśleć. Nie wiedzieć, jak go tam sąd osądzi i jak Pan Jezus w niebie, ale się zdaje, że on musiał nie mieć spełna rozumu, boć przecie przy rozumie i najgorszy człek by tego nie uczynił, żeby swego 30to letniego przyjaciela, o głupie pirogi zgładził ze świata.

— *Same nieszczęśliwe wypadki.* W powiecie Nisko, dnia 2. Października, włościanin Jakób Błądek z Pszyszowa, poniósł śmierć w lesie tym sposobem, że drzewo, które ścinał, obaliło się na niego i zabiło go.

A znowu w Lupnicy w powiecie ropczyckim, dnia 21 Września utonęło w gnojówce półtoraroczne dziecko, zostawione od rodziców bez żadnego dozoru. Widzicie ludzie, jaki to grzech popełniają tacy rodzice, żeby zaś niemowlę prawie tak opuścić bez dozoru. Oni nawet za to będą aresztem karani. Ale na cóż ta czekać aże kary i takiego nieszczęścia, od czegóż przezorność i ostrożność, rozum człowieka. Przecież, jak to widzieć u ptaszą i u innych zwierząt, że one ta nie puszczą samopas swoje dzieci, aże są pewne, że te dzieci dadzą sobie radę jak się patrzy. Mieliżby ludzie być gorszemi, głupszemi od niemych zwierząt, co nie są obdarzone duszą nieśmiertelną.

Przy samym Lwowie, przejechał jadący pociąg żołnierza, co leżał na kolei żelaznéj. Podjąwszy go, znaleźli przy nim pismo, w którém pisze, aby ten konduktor co go przejechał, nie był za to karany, albowiem jemu się tak życie sprzykszyło, że sam się rzucił pod szyny. No, już też coś biedakowi musiało strasznie dokuczyć, że sobie taką okropną śmierć zadał. Ale zawsze źle uczynił, bo nam ludziom nie wolno sobie życia, które dał nam Pan Bóg, dobrowolnie odbierać. Na samobójców, mają być na tamtym świecie największe kary.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*